Nr. 169. We Lwowie — Piątek 19 Czerwca 1896. **Rok XXXVI.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner **w Frankfurcie:** n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30 ct.** — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce **50 ct** — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń **30 t**

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Wszechangielski związek cłowy.

Lwów d. 18. czerwca 1896.

Z zaciekawieniem i nie małą trwogą poglądał handel i przemysł lądu europejskiego, zwłaszcza eksportowy, na obrady zebranego w Londynie kongresu miejscowych i kolonialnych Izb handlowych państwa, obejmującego cały glob ziemski i liczącego trzysta milionów mieszkańców. Przedewszystkiem zaś zajmywano się podniesionym przez ministra kolonij, Chamberlaina planem utworzenia angielskiego Związku cłowego. Mąż ten znakomity i „zabity Anglik“ oddawna przemawiał za ściślejszem powiązaniem Anglii z jej koloniami, a podstawą i oraz najważniejszym pojawem tego zespolenia byłby Związek cłowy. „Państwo, to handel“ — powiedział on na bankiecie Izb handlowych, i ma zupełną racyę, ile że przedewszystkiem duch kupiecki stworzył kolonie, Indye zdobył i stosunki pomiędzy rozrzuconemi daleko częściami państwa utrzymuje. Ale pomysł Chamberlaina nie udał się bodaj na razie; z jednym wyjątkiem Kanady, delegaci reszty kolonij i część delegatów z kraju powiedzieli, że „bliższa koszula ciała, niż matka“. Kongres zgodził się na to, że jest ważną rzeczą stworzyć wspólne prawo wekslowe dla całego państwa, skodyfikować prawo handlowe, połączyć Australię z Kanadą telegrafem podmorskim, ustanowić sądy polubowne dla pracodawców i robotników, a nawet utworzyć międzynarodowe sądy polubowne — ale co do głównej, wniesionej przez Chamberlaina sprawy kongres się nie zgodził. Uchwalono tylko, ażeby rząd w razie, gdyby która kolonia albo wszystkie kolonie wniosły projekt utworzenia ściślejszych stosunków handlowych pomiędzy krajem macierzystym a innemi częściami państwa, sprawę tę albo konferencyi państwowej przedłożył, albo też „innych chwycił się środków, któreby Jej królewska Mość za odpowiednie uznała“.

Rezolucya ta — podnosi *Frmdbltt* — jest słabym wynikiem apelu, z jakim się przedsiębiorczy minister odniósł do Izb handlowych pięciu części świata. Apel ten znalazł echo właściwie tylko u Kanadyjczyków, z których jedni za zupełnym Związkiem cłowym, a drudzy za Związkiem cłowym z cłami dyferencyonalnemi dla importu zagranicznego wystąpili. Kanada radaby zostać główną dostawczynią prowiantów dla macierzy. Rozszerza ona swoje role pszenne coraz dalej na Zachód i spodziewa się, że z czasem zupełnie wyprze konkurencyę Stanów Zjed. w Anglii. Zatamowanie tej konkurencyi, albo konkurencyi Rosyi przez nałożenie w Anglii ceł na ich płody, byłoby dla Kanady wielkim przywilejem. Ale też dlatego znowu delegaci Liwerpoolu i Manchestru nic nie chcieli słyszeć o tym planie — nie chcą oni podrożenia żywności robotników, coby na ceny płacy robotniczej wpłynęło, ani też nie chcą okładania cłami płodów surowych, których przemysł ich potrzebuje. Oświadczyli więc, że obstają przy wolnym handlu.

Australczycy znowu są wrogami wolnego handlu nawet pomiędzy Anglią a koloniami; mają oni wysokie cła, a mianowicie w kolonii Wiktorya, która się szybko rozwinęła a nawet na nadmiar produkcyi choruje, wytworzył się pokaźny przemysł, któryby był zagrożony w razie uwolnienia towarów angielskich od cła. Zarówno delegaci londyńskiej Izby handlowej, jak i minister prezydent kolonii Wiktorya, który miał w tej sprawie mowę w Melbourne, oświadczyli się przeciw Związkowi cłowemu; co najwyżej możnaby przystać na cła dyferencyonalne (niższe dla towarów angielskich niż dla zagranicznych). Ministrowie Australii południowej i Nowej Walii południowej nie dawali na wypytki żadnej na razie odpowiedzi. Obie te kolonie są przedewszystkiem głównemi dostawczyniami wełny dla fabryk angielskich, w czem konkuruje z niemi Kapland i jeden kraj nieangielski, Argentyna.

Czyby zatem Związek cłowy i idące za niem ograniczenia więcej im korzyści czy szkody przyniosły, muszą się jeszcze zastanowić. Bezwzględnie przeciwnymi wnioskowi Chamberlaina okazali się delegaci Kaplandu; „Afrykanie południowi“ są zagorzałymi partykularzystami i woleliby unię cłowopolityczną z republikami holenderskiemi (Transvaal i Oranje) niż z krajem macierzystym. Od nich nie wyjdzie wniosek ściślejszego zespolenia części państwa angielskiego i wszelkie próby, jakieby w tym względzie z Anglii czyniono, owszemby spotęgowały ich ducha partykularystycznego.

Chamberlain wiedział juścić dokładnie o tych szkopułach, więc dla uniknięcia wszelkiego pozoru presyi, oświadczył tylko, że pierwszy krok ku utworzeniu Związku cłowego winien wyjść od kolonij, a nie od Anglii. Chce on nawet, w myśl wniosku Kanadyjczyków, pozostawić koloniom wolność samoistnego nakładania ceł na produkta zagraniczne (w czem całkiem mylnie powołał się na niemiecki związek cłowy), słowem unikał wszystkiego, coby w kolonii do macierzy nieufność wzbudzać mogło. W razie zaprowadzenia wolnego handlu pomiędzy częściami państwa angielskiego, miałby się kraj macierzysty nawet zrzec nieokładania cłem zboża, mięsa i wełny z krajów nieangielskich — aleby też nie musiał wówczas w koloniach swoich konkurować z przemysłem zagranicznym, zwłaszcza niemieckim.

Jak widzimy, pomysł Chamberlaina padł na razie na glebę bardzo jałową. Tworzące się właśnie w Anglii stronnictwo, żądające ceł ochronnych, jest jeszcze wątłe, podczas gdy fabrykant angielski czuje się jeszcze dość silnym do wytrzymania, w danych dziś warunkach, konkurencyi z przemysłem kolonialnym i niemieckim; kolonie zaś, z wyjątkiem Kanady, nie myślą wydać swój przemysł angielskiemu na pastwę i zapewnić sobie byt jedynie ziemiański. Zbyt potężnie jeszcze tętni w nich przedsiębiorczość anglo-saska, która kolonie stworzyła. Wszelako podnosi *Fremdenblatt:*

„Jednakowoż możliwem jest, że plan ściślejszego zwarcia się ekonomicznego części państwa angielskiego, wytworzenia stosunku pomiędzy niemi bliższego niż z innemi państwami, na nowo w innej postaci i z większem powodzeniem się wyłoni. Dla Europy lądowej i dla republik amerykańskich byłby to fakt wielce doniosły. Wszystkie państwa, wysyłające płody surowe lub wyroby fabryczne do kolonij angielskich, popadłyby w niepomyślne położenie, a między niemi także Austro-Węgry. Stąd wynika, że tem gorliwiej winniśmy pielęgnować nasze stosunki handlowe, a przedewszystkiem solidarność interesów obu dzielnic monarchii. Ziemie angielskie zamieszkuje trzysta milionów ludności, więc też, gdyby się wytworzyło coś na podobieństwo planu Chamberlaina, stanęłaby spółka handlowa tak wielka, jakiej jeszcze świat nie widział. Odbiłoby się to ogromnie na życiu ekonomicznem wszystkich państw, biorących udział w handlu uniwersalnym; więc też, jakkolwiek pierwsza próba nie dopisała, nie wolno nam puszczać mimo siebie przestrogi, jaką nam rzucona w Londynie myśl dała.“

Międzynarodowy kongres prasy.

(*Kor Gaz. Nar.*)

Budapeszt d. 17 czerwca.

Lichy ze mnie sprawozdawca. Dopiero drugi list wysyłam z kongresu dziennikarskiego, gdy pracowitsi odemnie koledzy, którzy wraz ze mną przyjechali tu, po całodziennych ciężkich, chociaż pewnie bardzo miłych trudach kongresowych, późno w noc piszą dla swoich redakcyj sprawozdania obszerne. Nie wiem, czy łaskawi czytelnicy *Gazety Narodowej* raczą uważać mnie za wytłumaczonego, że nie mogąc zabawić tu dłużej jak dni kilka, nie kwapię się bardzo z pisaniem w Budapeszcie, a wolę zużytkować te krótkie chwile na zebranie i uporządkowanie możliwie jaknajwiększej ilości wrażeń, spostrzeżeń i informacyj, z których po powrocie do Lwowa nie omieszam zdać sprawy.

Na razie tyle tylko powiem, że bez względu na uczucia i poglądy, jakie kto mieć może na stosunki nasze z Węgrami, poznanie Węgier dzisiejszych — do czego właśnie wystawa milenarna świetną nastręcza sposobność dla każdego, kto patrzeć umie i zastanawia się nad tem co widzi — musi być niezmiernie pouczające. Widzimy tu bowiem pracę narodu przez długie lata gniecionego tak jak my byliśmy gnębieni w Galicyi, i jak dziś gnębieni są bracia nasi w innych dzielnicach przez obcą biurokracyę zawistną. I gdy władza tej biurokracyi skończyła się, w krótkim stosunkowo okresie lat 25 tak potężnie rozwinęły się wszystkie siły produkcyjne narodu, że widok olbrzymich dzieł, dokonanych w tym okresie przez Węgry zdumiewa i imponuje.

Powracając do właściwego przedmiotu, to jest do kongresu dziennikarskiego, zaznaczam, iż tegoroczny zjazd upamiętni się w dziejach rozwoju prasy formalnem utworzeniem międzynarodowego związku zawodowego prasy dla strzeżenia jego normalnych i materyalnych interesów i popierania wszystkiego, co może mu zapewnić skuteczną ochronę prawną tudzież przyczynić się w ogólności do jego wpływu i znaczenia. Według uchwalonego na wczorajszem posiedzeniu statutu, ma ten związek ogólny (międzynarodowy) opierać się na lokalnych stowarzyszeniach dziennikarzy. Specyalnie zaś co się tyczy polskiego dziennikarstwa, uznano oficyalnie za jego reprezentacyą „Towarzystwo dziennikarzy polskich“ istniejące we Lwowie. Wybór obecnego tu wiceprezesa Tow dziennikarzy polskich, pana Kazimierza Skrzyńskiego, do prezydyum kongresu, słusznie poczytywać musimy za cenną zdobycz naszej młodziutkiej organizacyi, za objaw poważania ze strony kolegów, którzy tu zebrali się z różnych stron świata, dla prasy polskiej, która walczyć musi o byt swój w pośród najcięższych warunków.

Charakterystycznym objawem obecnego zjazdu jest okazywana Polakom przy każdej sposobności sympatya. Z bawiących tu we wielkiej liczbie obcych dziennikarzy tylko Francuzi doznają więcej względów i owacyi.

Przedwczoraj, (w poniedziałek) odbył się na placu wystawy wspaniały bankiet dla członków kongresu, wydany przez zarząd wystawy. Gospodarzem był minister handlu, Daniel, jako prezes wystawy Onteż wzniósł pierwszy toast w języku węgierskim na cześć króla, a w dalszym ciągu, w języku francuskim na cześć prasy. Po nim przemawiał w języku angielskim p. Crosbie, prezes potężnego związku dziennikarzy angielskich, Edmond Lepelletier po francusku, Neumann-Hoffer z Drezna po niemiecku, zaś Romualdo Bonfandini po włosku. Odpowiedział wszystkim sędziwy Maurycy Jokai, senior żyjących pisarzy węgierskich z wieku — i który ich wszystkich sławą europejską prześciga. Naturalnie, że wszystkie toasty zawierały uprzejmości dla Węgrów jako gospodarzy i uwagi na temat rozwoju potęgi dziennikarstwa, jako jednego z dzielnych czynników postępu cywilizacyjnego narodów.

Po Maurcyym Jokaju zabrał głos wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Kazimierz Skrzyński. Wyraziwszy po polsku pozdrowienie dla zebranych, zaznaczył następnie w dłuższem przemówieniu francuskiem, iż jakkolwiek dziennikarze polscy przestrzegają pilnie swojej odrębności narodowej, niemniej przeto łączą się zawsze z wolnomyślnemi dążeniami każdego narodu, stojącego na straży swoich praw i tradycyj, dążącego do dalszego rozwoju w imię haseł cywilizacyi zdrowej na tle narodowym. Podniósłszy wreszcie gościnne przyjęcie kongresu przez naród węgierski, zakończył kilku wyrazami w języku węgierskim na cześć wolnej węgierskiej ojczyzny. Toast ten przyjęto hucznymi oklaskami, zaś jeden z wybitniejszych dziennikarzy węgierskich p. Bossanyi wzniósł okrzyk na cześć Polski i na jej niepodległość. Orkiestra zagrała hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Potem odbywało się zwiedzanie wystawy, która co do organizacyi i rozkładu pawilonów zupełnie przypomina wystawę lwowską. Na pierwszy rzut oka nie czyni tak silnego wrażenia, gdyż rozłożona na płaskim terenie, nie da się objąć wzrokiem w całości, lecz treścią swoją i obfitością przedstawia obraz potężnej produkcyi narodu energicznego, bardzo rzutnego i zamożnego. Ożywia ją obfitość wody i cienia starych drzew ślicznego parku.

Wieczorem oprowadzali nas po oświetlonej wspaniale starodawnej Budzie (*Ős Budavara*) pp. Thorn przedsiębiorca i dyrektor całego świetnego działu wystawy, tudzież architekt Marmorek, jego twórca. Obaj oni pochodzą z Galicyi: pierwszy z Jarosławia, drugi z Husiatyna. Mówią po polsku i dla kraju rodzinnego zachowują życzliwą pamięć. Pomijając łudzące naśladownictwo stylu, artystyczną inwencyę w ugrupowaniu i wrażenie, jakie wywołują spotykani na każdym kroku hajducy, muzykanci i strażnicy, w malowniczych strojach starowęgierskich, derwisze tureccy, — imponować musi przedewszystkiem każdemu niezliczona moc widowisk i wszelkiego rodzaju rozrywek, nagromadzonych tu na niewielkiej stosunkowo przestrzeni z iście szaloną jakąś szczodrobliwością. W którą stronę zwróci się oczy, spotyka wzrok coś nowego, oryginalnego, przykuwającego uwagę. Tu grupa włoskich wieśniaków i wieśniaczek, tańczących przy dźwiękach mandolin i gitary, tam zakwefione Turczynki sprzedające bakalje; obok nim chór cały w kostymach węgierskich, dalej meczet i modlący się w niej derwisze. Tu, poważni Grecy w swych białych tunikach, tam na otwartej scenie narodowy balet węgierski. Śpiący fakir, teatr marjonetek, bośniackie warstaty, orkiestra Ziehrera, stylowe kawiarnie tureckie, serbskie i arabskie, taniec odalisek, angielski olbrzym, starowęgierska gospoda, pierwszorzędni śpiewacy i śpiewaczki opery i teatru narodowego, produkujący się wśród publiczności pośrodku placu, gwar, szum i życie, prawdziwa orgia kolorów, tonów i wrażeń Całość oszałamia z początku, później zachwyca, wreszcie pozostawia po sobie jakby wspomnienie snu jakiego czarodziejskiego, o którym wierzyć się nie chce, iż mógłby istnieć na jawie.

Zwiedzanie starej Budy, przerwane kolacyą zaimprowizowaną przez dyrekcyę wystawy dla uczestników kongresu, przeciągnęło się blisko do pierwszej w nocy.

Wczoraj odbyło się drugie posiedzenie kongresu, na którem toczyły się niezmiernie ożywione rozprawy nad niektórymi szczegółami międzynarodowej organizacyi dziennikarstwa, a po południu odbyła się na największym parowcu Towarzystwa żeglugi dunajowej przejażdżka po Dunaju, urządzona staraniem i kosztem reprezentacyi miasta Budapesztu. Po przechadzce po cudnej wyspie Małgorzaty, gdzie uczestnikom kongresu piękne Węgierki rozdawały róże na pamiątkę, odbył się na okręcie bankiet wykwintny.

Tymczasem okręt zawiózł nas do „Konstantynopola“, również przez architektę Marmorka genialnie odtworzonej podobizny stolicy padyszacha nad odnogą Dunaju, która w tym wypadku zastępuje sławny „Złoty Róg“. Zakończyły tę czarującą wycieczkę ognie sztuczne.

Na dziś zapowiedziano ostatnie posiedzenie kongresu, na którym wybraną będzie stała reprezentacya międzynarodowego zjednoczenia prasy, wieczorem zaś raut u prezydenta ministrów br. Banffyego.

Jutro rozjeżdżają się uczestnicy kongresu w różne strony Węgier na wycieczki, gdzie przygotowane są dla nich gościnne i hojne przyjęcia. Ci zaś, którzy nie mają czasu na te wycieczki miłe, radzi nie radzi, muszą powracać do domu, jak i wasz sługa

Teofil Merunowicz.

Przeciw Apuchtinowi.

„Czy młodzież polska w „kraju Przywiślańskim“ może korzystać z nauki języka ojczystego?“

Pod takim tytułem zamieszczają *S. Pietiersb. Wiedomosti* kniazia Uchtomskiego artykuł, który podajemy w tłómaczeniu dosłownem:

Od końca siódmego dziesięciolecia w zakładach naukowych warszawskiego okręgu naukowego językiem wykładowym dla wszystkich przedmiotów jest język rosyjski, a język polski, przestawszy być językiem wykładu, pozostał w planie naukowym na równi z językami obcymi: francuskim i niemieckim. W roku 1868, na mocy rozporządzenia kuratoryi warszawskiego okręgu naukowego ogłoszono program języka polskiego i literatury w męskich i żeńskich gimnazyach i progimnazyach tego okręgu. Programu tego nie zmieniono i takowy do dziś dnia nie stracił swej mocy obowiązującej.

Oprócz tego w myśl rozkazu Aleksandra III utworzono na uniwersytecie warszawskim katedrę literatury polskiej, o czem doniesiono całemu okręgowi cyrkularzem kuratora z 12 marca 1882 l. 2570. W trzecim paragrafie tegoż cyrkularza przytoczono między innemi następujące rozporządzenie ministra oświaty: „równocześnie z rozszerzeniem wykładu języka polskiego w klasach VII i VIII należy ułożyć program wykładu w wyżwspomnianych klasach historyi literatury polskiej.“ Wykład historyi literatury w wyższych klasach gimnazyum jest niemożliwym bez należytego przygotowania uczących się, to jest bez obznajomienia ich z teoryą literatury w klasach średnich, a z gramatyką — w niższych, co wszystko było przewidziane i zastosowane w programie, o którym była wyżej mowa.

Lecz program ten w chwili obecnej nie wykonuje się i nawet najwyższy rozkaz utworzenia katedry historyi literatury polskiej, „mający na celu wzmocnienie wykładu języka polskiego“ w zakładach naukowych okręgu, natrafia na przeszkody ze

---

42

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Sądzę, że jemu to będzie zupełnie obojętne, co ludzie o nim myślą — zawołała porywczo. — On także wypowiada swe poglądy o innych zupełnie otwarcie.

I podczas gdy palce jej igrały z perłami, opowiadała z ożywieniem o swej rozmowie z radykalnym kandydatem z Westbrookshire.

Z pewną satysfakcyą opisywała szyderski ton, którym Wharton odzywał się o jej działalności i ideałach i z kobiecą ciekawością obserwowała, jakie wrażenie słowa jej sprawią na Ryszardzie.

— Wharton nie ma prawa, tak otwarcie wypowiadać o tem swoje zdanie — zauważył sucho Ryszard. — On cię prawie nie zna... to było nieprzyzwoicie i zuchwale.

Stał przed nią wyprostowany w całej swej imponującej postawie; silny, dzielny mężczyzna, który swą niechęć wyraźnie daje do poznania i świadomym jest swej godności. W takiej chwili kobieta, któraby go kochała, mogła być dumną z niego.

Ale Edyta pozostała niewzruszoną.

— Nie, to tylko naturalne — zaprotestowała żywo. — Jeżeli człowiek poważnie się czemś zajmuje, nie myśli nad tem, czy rzecz jaka jest przyzwoitą! Nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć nikogo, ktoby tak gruntownie wszystko badał.

Ryszard przestraszył się jej wzburzeniem i nagłym jej uporem. Nie chciał ciągnąć dalej tej rozmowy, nastała więc przykra pauza. Potem zapanował nad niemiłą sytuacyą i zaczął mówić o czemś innem. Edyta jednak przerwała mu niespodzianie pytaniem:

— Chciałabym, żebyś mi przecie powiedział raz otwarcie, jakie masz powody do swej wyraźnej niechęci przeciw panu Whartonowi?... że nie są to tylko powody politycznej natury, widzę to dobrze.

Patrzyła na niego przenikliwie swemi czarnemi oczyma.

On milczał chwilę zdumiony, poczem odparł ze ściągniętemi brwiami:

— Nie chciałbym poruszać starych dziejów.

Ruszyła ramionami i odsunęła się od niego lękliwie, gdy objął ją swem ramieniem.

— Ależ dziecko — upominał ją łagodnie dla ciebie byłbym zdolnym pokochać cały świat. Najgorsze w tem jest tylko to — dodał z półuśmiechem — że on miał szczęście ugasić ogień, a nie ja, i wątpię, ażeby myśl ta przyczyniła się do umniejszenia mojej niechęci ku niemu!

VI.

Szybko upłynęło kilka tygodni, które dla Edyty i w późnych latach pozostały w pamięci. Parlament został otwartym w trzecim tygodniu stycznia. Projekt do prawa, przedłożony przez ministrów, został, jak się ogólnie spodziewano, przyjęty nieznaczną większością. Następstwem tego było rozwiązanie parlamentu i odezwa do kraju. Zgromadzenia i mowy wyborcze, któremi się już w przedwstępnej akcyi wyborczej gorliwie zajmowano, podjęto znowu ze wzmocnioną siłą.

W okręgu wyborczym Tudley End przedstawiono na kandydata Ryszarda Raeburna. Jego zaś kontrkandydatem był człowiek, który niegdyś w Eton pełnił u niego funkcyę służącego, a teraz przez swój zapał i wymowę nie mało dawał mu do czynienia. — Wśród zwykłych okoliczności byłby się Ryszard niepodzielnie oddał tej walce, która, gdyby wypadła na jego korzyść, dawała mu możliwość odegrania roli w publicznem życiu. Tak jednak ochota do całej tej sprawy opuściła go już po kilku dniach, a zapobiegliwość jego przeciwnika, zamiast go pobudzać, męczyła go raczej. Właściwą przyczyną tego zniechęcenia było to, że działalność jego przeszkadzała mu w częstem widywaniu się z Edytą.

Zdawało mu się, że stosunek ich nie był już tak ścisłym, jak przedtem. I ten przedłużony nad miarę pobyt Wahrtona w domu jej ojca zaczął go poważnie niepokoić. Wpływ, jaki radykalny kandydat zyskiwał nad Edytą, na który z początku mimo swej instynktowej zazdrości nie wiele zważał, stawał się coraz wyraźniejszym.

Daremnie każdą wolną chwilę przepędzał w Mellor, daremnie mimo wstrętu do podobnych sztuczek, starał się niemi zjednać sobie pana Boyce. Ojciec Edyty okazywał jednakowe względy dla Whartona, prosił go kilkakrotnie w obecności Raeburna, by zamieszkał w Mellor, jak długo mu się podoba i bynajmniej nie zważając na oburzenie swej żony, lub zmartwienie Edyty, wyrażał się w najopryskliwszy sposób o przygotowaniach do wesela.

Względami okazywanymi dla radykalnego kandydata chciał dowieść swej niezawisłości od rodziny Raeburnów, i temu zadaniu życia poświęcał cały swój zasób sił, chociaż córka jego miała niedługo zaślubić dziedzica tejże rodziny.

Wharton ze swej strony zawsze był na usługi swego gospodarza; chodził z nim na przechadzki, rozmawiał lub też grywał w bilard; nic dziwnego też, jeżeli słabowity, zawiedziony człowiek znajdował przyjemność w jego towarzystwie.

Pani Boyce bardzo nie lubiła swego gościa, co też nie starała się ukrywać, a już najmniej przed Whartonem samym. Lecz nie mogła już obecnie równie energicznie zaprotestować przeciw jego pobytowi w ich domu, jakby to była dawniej z pewnością uczyniła.

I panna Raeburn starała się o ile możności ułatwiać swemu bratankowi jak najczęstsze widywanie się z narzeczoną. Mimo nieszczęśliwego jego wyboru w jej oczach, kochała go zawsze jednakowo i ona najpierwsza prawdopodobnie przejrzała cały stan rzeczy. Zaszczycała teraz rodzinę Boyce częstemi odwiedzinami, była zawsze rozmowną i ożywioną, tak że wkrótce Edyta powzięła pewne podejrzenie.

Dziwnym sposobem panna Raeburn i pani Boyce rozumiały się doskonale. Wprawdzie nigdy nie mówiły o tem ze sobą i nie można ich było wcale nazwać zaprzyjaźnionemi, lub spoufalonemi, ale dla ciotki Ryszarda było to często pewnym rodzajem melancholijnej pociechy, gdy zauważyła, że ta dziwna matka jest tak samo przekonaną o tem, iż Ryszard popełnił wielką omyłkę, a Edyta nie jest jego godną. Ale ponieważ zaręczyn tych nie mogły już cofnąć, starały się obie panie doprowadzić wszystko do pomyślnego zakończenia sprawy i chronić Edytę przed wpływem drugich.

Edyta jednak dowiodła im wkrótce, że nie tak łatwo pozwoli sobą kierować. Najpierw miała teraz wiele do czynienia. Urządzenie szkoły koszykarskiej absorbowało wszystkie jej myśli i cały czas. Musiała wchodzić w listowne układy z nauczycielkami, szukać odpowiedniego mieszkania, przyjmować zgłaszające się robotnice i powołać do życia wydział, któryby miał obradować w rozmaitych zamierzonych urządzeniach.

Nowe rysy charakteru, nowe przymioty i zdolności występowały przytem na światło dzienne; potęga, jaką wywierała na ludzi, rozwijała się w niej coraz bardziej, pod nieustannym wpływem poglądów Whartona, zaczęła się gruntowniej niż przedtem zaznajamiać z socyalnemi i ekonomicznemi zagadnieniami. Ale im bardziej oddawała się tej nowej działalności, tem mniej zajmowały ją konieczne przygotowania do jej wesela, które początkowo, jak wszystkim młodym pannom, sprawiały jej tyle przyjemności.

— Dlaczego zabierasz Edycie czas na podobne rzeczy? — zapytała panna Raeburn lady Winterbourne, która przy wszystkich przedsięwzięciach Edyty była wierną jej pomocnicą. — Ona nie troszczy się bynajmniej o te sprawy, które w obecnej chwili najbardziej zajmować ją powinny; nawet swego narzeczonego zaniedbuje. Pani Boyce musiała całą wyprawę sama przygotować. Edyta wzbrania się nawet pojechać do Londynu dla spróbowania swej ślubnej sukni! — dodała oburzona.

Lady Winterbourne popatrzyła na nią z przestrachem.

— Do tego nie mogę jej przecież zmusić Aqueto! Zawsze mam to uczucie, jak gdybyś ty nie pojmowała, co to z niej za przepyszne stworzenie! Nie znasz jej wewnętrznej wartości. Jak praktyczne są wszystkie jej plany i z jakim zachwytem zabiera się do pracy!

(C. d. n.)

strony miejscowej władzy naukowej, działającej różnymi środkami administracyjnymi". O tych środkach mówi się jako o zasłudze patryotycznej, w broszurze wydanej w roku 1890 w Moskwie pod tytułem: „W dniu jubileuszu A. L. Apuchtina". Do rzędu takich środków zaliczono następujące:

1. Wydano rozporządzenie, aby język polski, zaczynając od szkół elementarnych, wykładano w języku rosyjskim, przyczem zakazano używania z katedry profesorskiej języka stanowiącego przedmiot wykładu. To fakt prawdziwy i rzeczywisty! Wobec podobnego rozporządzenia położenie uczących się, a zwłaszcza uczących jest poprostu bez wyjścia, i niektórych nauczycieli języka polskiego pozbawiano posad za najmniejsze, koniecznością wymagane uchylenie się od powyższego niemożliwego, nienaturalnego wymagania. Należy przytem pamiętać, że wymagania powyższego nie ogłoszono z zachowaniem wszelkich formalności prawnych, chociaż wykonywano takowe w praktyce z całą bezwzględnością. Ten ostatni krok uczyniono dopiero w cyrkularzu inspektora szkolnego miasta Warszawy z 22. października 1888 L. 1.803, w którym nakazano podległym mu zakładom naukowym, żeby „wykład języków: francuskiego, niemieckiego i polskiego odbywał się bezwarunkowo w języku rosyjskim".

2. Zakazano przy wykładzie historyi literatury polskiej używania jakiegokolwiekbądź podręcznika lub książki pomocniczej. Tymczasowo pozwolono korzystać tylko z wypisów Wierzbowskiego (prof. uniwersytetu warsz.), które pod żadnym względem nie mogą zastąpić podręcznika historyi literatury; lecz i ten środek pomocniczy usunięto obecnie ze szkół wskutek jakoby umieszczonego tamże jakiegoś podejrzanego wierszyka. Bez podręcznika wykład niemożliwy, dyktować z notatek profesorom zakazano jak najsurowiej; cóż zatem mają robić uczący i uczący się?

Kwestyę tę rozwiązano w sposób bardzo prosty. Nakazano naukę języka polskiego ograniczyć wyłącznie do tłómaczenia z języka polskiego na rosyjski na podstawie wypisów Dubrowskiego.

Tym sposobem język polski i historya literatury polskiej jako przedmioty nauki, faktycznie usunięto środkami administracyjnymi z zakładów naukowych warszawskiego okręgu naukowego, wbrew woli najwyższej i niewątpliwej treści rozporządzeń rządowych. Czyż to objaw normalny?

Objęcie gazowni lwowskiej

przez gminę miasta Lwowa.

1.

Pod tym napisem ogłosił profesor Roman Gostkowski rozprawkę, z której, ponieważ poruszona sprawa jest aktualną, podajemy obszerne sprawozdanie.

Z dniem 1. września 1898 przechodzi gazownia lwowska na własność gminy miasta Lwowa. Towarzystwo gazowe w Dessau, będące obecnie w posiadaniu gazowni lwowskiej, przedłożyło z wiosną r. 1895 gminie miasta Lwowa ofertę, w której oświadcza gotowość administrowania zakładem gazowym, gdy tenże przejdzie na własność gminy, pod następującymi warunkami:

1. Gmina miasta Lwowa rozszerzy zakład gazowy na własny koszt tak, aby mógł wyrabiać rocznie 5,250.000 m^3 gazu.

2. Towarzystwo gazowe Dessau wyrabiać będzie w tym zakładzie gaz własnym kosztem i przysłuża mu prawo sprzedawania gazu prywatnym konsumentom, m^3 po 13 ct., miastu zaś po 12 ct.

3. Wszystkie dochody z gazowni wpływają do kasy towarzystwa Dessau, które za administracyę swą otrzyma rocznie 35% czystego zysku z gazowni, a więc 35% różnicy między przychodami a wydatkami.

4. Koszta oprocentowania i umarzania kapitału wydanego na rozszerzenie zakładu, ponosi gmina. Koszta te nie wchodzą więc w rachunek wydatków.

5. Umowa ma być zawartą na lat 10, począwszy od chwili, w której gmina zakład obejmie w posiadanie (1. września 1898 r.).

6. Towarzystwo Dessau gwarantuje, że roczny udział miasta poniżej 45.000 guldenów nigdy nie zejdzie.

2.

Chcąc ocenić, czy i o ile oferta Towarzystwa gazowego w Dessau, jest do przyjęcia, trzeba przedewszystkiem znać własne koszta wyrobu gazu we Lwowie. Kroki poczynione w tutejszym zakładzie gazowym celem dowiedzenia się jak wielkie są koszta fabrykacyi gazu we Lwowie, nie doprowadziły do rezultatu, gdyż gazownia żadnych wiadomości udzielać nie chciała.

Nie pozostało przeto nic innego jak udać się do sprawozdań gazowni obcych. W tym to celu rozesłał magistrat lwowski kwestyonaryusz do rozmaitych gazowni w Niemczech i Austryi i otrzymał 86 sprawozdań.

Wypośrodkowanie własnych kosztów fabrykacyi gazu z tych sprawozdań przedstawiało jednak pewne trudności, gdyż prawie każda gazownia zestawia swe rachunki w inny sposób.

Tak na przykład mierzą niektóre gazownie koks i węgiel na hektolitry, pomimo, że waga koksu jest zmienną, bo zależy od tego, czy węgiel króciej czy dłużej się praży.

Niektóre gazownie wstawiają po stronie wydatków kwoty, potrzebne do oprocentowania i umarzania kapitału zakładowego, podczas gdy inne wydatków takich wcale nie uwzględniają. Niektóre gazownie odkładają z przychodów kwoty potrzebne do utworzenia funduszu rezerwowego, podczas gdy inne tego nie czynią. Niektóre gazownie zaliczają do swych wydatków koszta utrzymania bruku po nad rurami przewodowemi, inne zaś kosztów tych nie uwzględniają. Jedne gazownie wyrabiają gaz mało świetlny, to jest wyrabiają z kilograma węgla dużo a więc lichszego gazu, wynadgradzając niedobór światła nawęgleniem naftą lub benzolem, drugie zaś wyrabiając z kilograma węgla mniej ale za to silnego gazu, nawęglaniem się nie zajmują.

Jedne gazownie mają doskonałą sposobność spieniężania ubocznych produktów fabrykacyi gazu, podczas gdy inne dla swych produktów ubocznych z trudnością tylko targ zdobywają, a często wyroby swoje podług miejscowych okoliczności przekształcać muszą.

Jeżeli daty wyjęte ze sprawozdań zakładów gazowych mają być ze sobą porównywane, natenczas opierać się muszą wzzystkie na jednakich podstawach. A ponieważ warunki, na podstawie których gazownie zestawiają swe sprawozdania nie są jednakie, więc nie pozostaje nic innego, jak zrobić je jednakowemi. To zaś może stać się w ten sposób, że się wykluczy ze sprawozdań te daty, które nie we wszystkich sprawozdaniach się powtarzają, a sprawozdania, w których tego uczynić nie można, wyłączy się z kalkulacyi.

Do takich dat zalicza pan Gostkowski trzy pozycye, a mianowicie:

1. utrzymanie bruku po nad rurami rozprowadzającemi gaz,

2. wydatki na tworzenie funduszu rezerwowego,

3. kwoty wydane na oprocentowanie i umarzanie kapitału zakładowego.

Co do kosztów utrzymania bruku po nad siecią rur gazowych zauważyć wypada, że ściśle biorąc, kwoty te nie należą do kosztów fabrykacyi gazu.

Niektóre gazownie wstawiają je do swych budżetów jedynie tylko dla tego, że są na podstawie kontraktów zawartych z miastem, do ponoszenia tych kosztów zmuszone.

Celem usunięcia możliwego nieporozumienia podnosi autor rozprawki, że nie jest tu mowa o kosztach powstających z powodu przekładania rur gazowych, wyszukiwania szczelin w sieci i t. p., które to koszta gazownia zawsze ponosić winna, ale jest mowa o kosztach normalnego utrzymywania pewnego pasma szerokości naszych ulic, pod któremi znajdują się rury rozprowadzające gaz.

Gazownia krakowska, lubo jest własnością miasta, wstawia w swój budżet koszta utrzymania bruku ponad rurami, prawdopodobnie dlatego, aby, celem opodatkowania wykazać wydatki o ile możności jak największe. Jestto zresztą jedyna gazownia miejska, która w ten sposób budżet swój zestawia.

Co do funduszu rezerwowego, to uważa autor utworzenie takiego za rzecz nieodzownej konieczności ale tylko dla przedsiębiorstw akcyjnych. Konieczność taka zaś odpada, gdy chodzi o zakłady miejskie. Gazownie miejskie nie wstawiają też w swe budżety kwot, przeznaczonych na uformowanie funduszu rezerwowego bo nie mają akcyonaryuszów którym płacić trzeba diwidende bez względu na to, czy gazownia prosperuje lub nie.

Co do oprocentowania i umarzania kapitału zakładowego ma się rzecz następująco;

Kwoty te należą bezsprzecznie do kosztów fabrykacyi gazu i muszą być uwzględnione wszędzie tam, gdzie kapitał zakładowy nie został jeszcze umorzonym. Gazownia lwowska przechodzi na własność gminy, bez wszelkich zobowiązań dalszego oprocentowywania i umarzania kapitału zakładowego. Jak długo więc gmina miasta Lwowa zakładu nie zwiększy, tak długo nie będzie potrzebowała wstawiać w budżet gazowni kwot potrzebnych do oprocentowania i umarzania kapitału zakładowego, bo kapitału takiego wcale nie wydała. Rzecz się jednak zmieni, skoro przyjdzie potrzeba rozszerzenia gazowni. W takim razie przypadnie gminie wstawiać w budżet gazowni kwoty potrzebne na oprocentowanie i umarzanie kapitału użytego na rozszerzenie.

Stosownie do poczynionych uwag rozumieć będę pod wyrazem „własne koszta fabrykacyi gazu" koszta wyrobu wypadające na każdy m^3 produkowanego gazu bez względu na umarzanie i oprocentowanie kapitału zakładowego użytego na rozszerzenie zakładu, koszta te zaś uwzględnię tam, gdzie ku temu zajdzie specyalna potrzeba, na co wyraźnie uwagę zwrócę. Wychodząc z tego założenia przedstawia się klucz, podług którego wypośrodkować można ze sprawozdań gazowych własne koszta fabrykacyi gazu, następująco:

Własne koszta fabrykacyi m^3 gazu znajdę, dzieląc różnicę między rocznymi wydatkami a rocznymi przychodami ze sprzedaży wyrobów ubocznych, przez ilość w ciągu roku wyrobionego gazu, mierzonego w metrach sześciennych.

Gazownia krakowska wydała np. w 1894 roku 173.215·94 zł. Ze sprzedaży produktów ubocznych (koksu, amoniaku, mazi pogazowej, wyrobów warstatowych) uzyskała w tymże roku 67.501·63 zł., własne koszta wyrobu wynoszą przeto 105.714·31 zł., a ponieważ w ciągu roku wyrobiono 2,775.000 m^3 gazu, więc wyrób metra sześciennego kosztuje 3·77 ct.

Miejskie gazownie w Berlinie wyrobiły w r. 1882/3 w całości 68,452.000 m^3 gazu. Koszta wyrobu wraz z kosztami obsługi, utrzymania latarń na ulicach, podatków, asekuracyi, reperatury zakładu i rurociągów, tak dla miasta jak prywatnych wynosiły 6,594.474 marek. Za wyroby uboczne jak: koks, maź pogazowa, woda amoniakowa, grafit, wyroby warstatowe i t. p. uzyskano 3,424.222 marek. Własne koszta wyrobu wynosiły przezło 3,170.252 marek, a ponieważ wyrobiono 68,452.000 m^3 gazu, więc własne koszta wyrobu jednego metra sześciennego gazu wynoszą 4·63 fenigów.

Licząc podług podanego klucza, pokazuje się, że koszta wyrobu jednego metra sześciennego gazu, w zakładach należących do Towarzystwa w Turyngii, odnoszące się do 27 gazowni, wynosiły w r. 1894 przeciętnie 5.46 fenigów. Własne koszta fabrykacyi gazu w zakładach należących do Towarzystwa w Dessau, odnoszące się do 13 gazowni, do których zalicza się także i gazownia lwowska, wynosiły w roku 1892 przeciętnie 6·91 fenigów i t. p.

Licząc podług podanego klucza, przychodzi profesor Gostkowski do następującego zestawienia:

Własne koszta jednego metra sześciennego gazu wyrobionego w gazowni wynoszą:

	fenigów
Düsseldorf	3·31
Kolonii	3·66
Elberfeld	3·86
Berlinie	4·65
Norymbergii	4·72
Wrocławiu	5·30
Bonn	5·46
Turyngskich	5·46
Dessauskich	5·71
Lipsku	6·47
Kassel	7·09

Nadmienić wypada, że austryacka kolej skarbowa posiada własne gazownie we Wiedniu, Linzu i Salcburgu, które wyrobiły w ostatnich siedmiu latach razem 7,471.963 m. kub. gazu. Przeciętna ich produkcya wynosi przeto 1,068.660 m. kub. rocznie, własne koszta wyrobu wypadają przeciętnie na 4·59 centów. Amoniaku ani soli amonowych gazownie te nie wyrabiają.

Zestawienie to wykazuje dobitnie, jak wielkie zachodzą różnice w kosztach fabrykacyi gazu.

Wyrób metra sześciennego w Kassel jest dwa razy droższy aniżeli w Düsseldorf. Tańszej fabrykacyi jak w Düsseldorf, a droższej jak w Kassel autor nie znalazł.

Różnica w kosztach fabrykacyi pochodzi stąd, że w Kassel jest węgiel znacznie droższym aniżeli w Düsseldorf, za tonnę (1000 klg.) węgla płacą w Kassel po 17, w Düsseldorf zaś po 12 marek. Że zaś nawet niewielkie różnice w cenach węgla, bardzo znacznie wpływają na koszta fabrykacyi gazu, wykazuje fakt, że do wyrobu 1000 m. kub. gazu, potrzeba bez mała 3·5 tonn węgla.

Z dat, uzyskanych ze sprawozdań gazowni pozakrajowych, nie można jednak wnioskować na wysokość kosztów wyrobu gazu we Lwowie, gdyż koszta wyrobu zależą we wysokim stopniu od kosztów węgla, z którego się gaz wyrabia. Mają one zato wysoką wartość orientacyjną.

Wobec takiego stanu rzeczy nie pozostaje nic innego, jak tylko własne koszta wyrobu gazu we Lwowie, szacować na podstawie tych dat, jakie właśnie są dostępne.

Profesor Gostkowski przytacza następujące momenta, z którychby wnioskować można o wielkości własnych kosztów fabrykacyi we Lwowie:

a) Dr. Filip Zucker, radny miasta Lwowa i referent sekcyi II dla spraw gazowych, podaje w swym sprawozdaniu do Rady miejskiej, z dnia 26 czerwca 1882 roku, że gdyby gazownia lwowska ograniczoną była li tylko na produkcyę gazu dla potrzeby gminy, a więc dla oświetlenia publicznego, własne koszta gazu wynosiłyby w takim razie powyżej 14·2 centow za każdy metr sześcienny wyrabianego gazu.

W roku, do którego sprawozdanie pana Zuckera się odnosi, spaliła gmina miasta Lwowa 209.000 m^3 gazu. Sprawozdanie twierdzi więc, że przy tak małej produkcyi, własne koszta wyrobu gazu wynoszą 14·2 ct., na jeden m^3 gazu.

Zakładów, które rocznie mniej produkują niż 209.000 m^3, mamy w Niemczech wiele. Tak np. produkuje 40 prc. z tych zakładów, któremi zawiaduje Towarzystwo turyngskie mniej gazu, są to gazownie:

	m^3
Kitzingen	196.606
Bitterfeld	188.293
Kissingen	186.733
Waltershausen	117.868
Suhl	97.570
Egeln	92.636
Neustadt a/Ola	89.847
Reschkau	89.445
Ronnenberg	83.475
Oederau	69.463
Bramsche	67.184

Pomimo, że te gazownie tak mało rocznie produkują, są ich własne koszta fabrykacyi gazu daleko niższe od cyfry, którą referent podaje.

W Bramsche, a więc najmniejszej z owych gazowni, wynosiły własne koszta fabrykacyi gazu niespełna 7 fenigów, pomimo, że gazownia wyrabia tylko $1/3$ tej ilości gazu, jaką gmina miasta Lwowa w roku sprawozdania konsumowała.

W gazowni, wyrabiającej trzy razy mniej gazu, wynoszą więc własne koszta fabrykacyi mniej niż $1/3$ tej kwoty, którą dr. Zucker podaje dla zakładu trzy razy większego. Cyfra referenta jest więc co najmniej 300 prc. za wysoką.

Jak mało wiarogodną jest cyfra referenta, wykazuje dobitnie fakt, że Towarzystwo Dessau oferowało gminie miasta Lwowa w roku 1892 dostawę gazu dla kolei gazowej metr sześcienny po 6·5 ct. Oferta ta stałaby więc, gdyby cyfra dr. Zuckera była prawdziwą, 55 prc. poniżej własnych kosztów fabrykacyi gazu.

b) Komisya gazowa, wysadzona z łona Rady miejskiej, podaje w swem sprawozdaniu z r. 1877, opierając się na wykazach gazowni lwowskiej, odnoszących się do 10 lat poprzednich, że roczny zysk zakładu gazowego we Lwowie, wynosił przeciętnie 29.280 zł.

Jeżeli się przyjmie, że wydatki stanowią 60% przychodów, jak to ma miejsce w najgorzej administrowanych zakładach, to wydatki gazowni wynosić muszą w takim razie 43.920 zł. rocznie.

Podług zapisków Towarzystwa gazowego w Dessau, umieszczanych w rocznikach czasopisma; „Journal für Gasbeleuchtung" wyprodukowała gazownia lwowska w tej dziesiątce lat w całości 7,442.706 m^3 gazu, a ponieważ potrzebowała do wyrobu jednego metra sześciennego przeciętnie 3·45 klg. węgla, więc wyprażała 2.567 tonn rocznie. Licząc tonnę węgla po 14 zł. wynosi roczny wydatek na węgiel 35.938 zł.

Gazownia krakowska otrzymuje ze sprzedaży ubocznych produktów fabrykacyi gazu kwoty, które wynoszą w przecięciu 78% tej sumy, jaką wydaje na węgiel. Przyjmując, że gazownia lwowska ze sprzedaży swych produktów ubocznych otrzyma tylko 60% kwoty wydanej na zakupno węgla, wypada, że sprzedaż produktów ubocznych przyniosła 21.563 zł. Rzeczywisty wydatek na materyał potrzebny do wyrobu gazu, wynosił przeto tylko 22.357. zł.

Tę więc kwotę rozliczyć wypada na owe 744.170 m^3 gazu produkowanych rocznie w owej lat dekadzie.

Czyniąc to, przekonujemy się, że własne koszta fabrykacyi gazu wynosiłyby we Lwowie tylko 3 centy na każdy metr sześcienny. Podług tego produkowała by gazownia lwowska swój gaz taniej aniżeli gazownia krakowska, pomimo że ma węgiel droższy.

KRONIKA.

Lwów d. 18 czerwca.

Wiadomości dworskie. *Vaterland* donosi, że młodszy syn zmarłego arcyksięcia Karola Ludwika, arcyksiążę Otto, przenosi się na stały pobyt do Wiednia i zamieszka w pałacu „Augarten". Cesarz bowiem pragnąc, by arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este szanował swe zdrowie, polecił, aby arcyks. Otto objął funkcye sprawowane przez ś. p. arcyks. Karola Ludwika, tudzież część obowiązków reprezentacyjnych zmarłego arcyks. Rudolfa. Oprócz ochmistrza dworu otrzyma arcyks. Otto dwóch wojskowych szambelanów, z których jeden będzie Węgrem.

Zapiski osobiste. Prezes gabinetu hr. Badeni przybył do Eisenerz w Styryi, wczoraj osobnym pociągiem w towarzystwie namiestnika Bacquehema zwiedzić kopalnie i fabryki alpejskiego towarzystwa górniczego. Lokomotywę pociągu przystrojono kwiatami i zielenią. Hr. Badeni spuścił się do szybu i przypatrywał się jak dynamitem rozsadzają rudę żelaza. Zwiedziwszy kilka szybów, spożył hr. Badeni obiad w lokalu zarządu towarzystwa alpejskiego. Kapela górnicza odegrała serenadę, a robotnicze towarzystwo śpiewackie odśpiewało kilka pieśni. Wieczorem wrócił hr. Badeni do Wiednia.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjeżdżał wczoraj do Dublan, gdzie przeszło trzy godziny badał nadzwyczajnie szczegółowo pola doświadczalne istniejące przy tamtejszej szkole rolniczej.

Minister sprawiedliwości hr. Gleispach zamierza odbyć podróż lustracyjną po Galicyi.

Mianowania. Prezydyum sądu kraj. wyższego w Krakowie zamianowało kalkulanta rachunkowego Aleksandra Rybczyńskiego praktykantem rachunkowym przy sądzie kraj. wyższym w Krakowie.

Niedbałość w stawianiu rusztowań, kiedy się budują nowe domy, była wczoraj powodem krwawego wypadku. Na ul. Kraszewskiego spadła z rusztowania domu l. 15 deska na głowę Antoniny Leingruberowej, raniąc ją do krwi w głowę Nieszczęśliwą ofiarę niedbałości magistrackiej odwieziono na stacyę ratunkową.

Przejechanie. I wczoraj, jak codzień, nieostrożna jazda po ulicach lwowskich była powodem nieszczęśliwego wypadku. Tym razem winowajcą był tramwaj elektryczny, którego wóz nr. 11 przejechał i zranił na ul. Zyblikiewicza, robotnika Tomasza Jachima. Nieszczęśliwego opatrzono na stacyi ratunkowej.

Serduszko zgubiła wczoraj Emilia B. Kto je znajdzie raczy oddać przez policyę, a było ono złote w kształcie medaliona z kamyczkami. Nieszczęsna zguba zaszła na Rynku.

Ofiarą napadu rozbójniczego padł wczoraj na ul. Zielonej dorożkarz Jan Tebinka. Pod domem l. 47 zszedł z kozła i wstąpił do gospody na szklaneczkę piwa. W tej chwili napadli go czterej robotnicy cegielniani, Mazurzy Smyk, Piwko, Buczak i Oko, obili go, że ledwie dyszał, z kozła zabrali jak swoją derkę na konia, a wreszcie pozbawili gotówki 3 zł. 60 ct., którą znaleźli u Tebinki w kieszeni. Przybył mu wprawdzie na pomoc policyant, ale za późno, rabusie już umknęli. Działo się to o 11 w nocy.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Rzeszowie złożyli: Bargieł Józef, Birnbaum Herszko, Butrymowicz Seweryn, Dunkelbau Samuel, Färber Leizor, Huber Rudolf, Jacek Kazimierz, Jaekl Władysław, Kahane Ezechiel, Kania Antoni, Konopka Jan, Krzyś Władysław, Lis Mieczysław, Laskawski Ignacy, Piasecki Kazimierz, Rachniowski Jakób, Rząsa Józef, Siciński Bronisław, Silber Joachim (z odzn.), Sokalski Franciszek, Thumen Izrael, Tokarz Ludwik (z odzn.), Twaróg Leon, Wachtel Filip, Wajda Franciszek, Woliński Stanisław i eksternista Birnbach Bronisław.

Z Brzeżan. W d. 5. b. m. przybył do Brzeżan prezydent sądu krajowego dr. Tchórznicki na wizytacyę sądu wraz z adjunktem sądowym hr. Kalinowskim. Dr. Tchórznickiego powitał prezydent sądu obw. i tegoż samego dnia popołudniu, po gremialnem przedstawieniu się wszystkich urzędników, odbyła się wizytacya agend prezydyum sądowego i gmachu więziennego. Następnego dnia obecnym był p. prezydent przy sesyach cywilnych i karnych, poczem lustrował wszystkie działy manipulacyi. W niedzielę w południe po wysłuchaniu mszy św. w kościele parafialnym przyjmował p. prezydent reprezentacyę miasta, Rady powiatowej i naczelników tutejszych władz, oraz udzielał posłuchań prywatnych; zaś popołudniu był obecnym na zebraniu tow. prawniczego, na którem pod przewodnictwem proz. Ramskiego omawiano jedną z najważniejszych partyi nowej procedury cywilnej, mianowicie o postępowaniu przed trybunałem I. instancyi. Wśród ożywionej dyskusyi wielce interesującemi i pouczającemi były uwagi i wskazówki p. prez. Tchórznickiego na ten temat. Ścisła wizytacya sądu obwodowego i sądu powiatowego miejsko-delegowanego skończyła się w d. 8. b. m. wyrażeniem uznania prezydentowi Ramskiemu za umiejętne kierownictwo.

Z Krynicy. Dr. Henryk Ebers, kierownik zakładu wodoleczniczego w Krynicy nadesłał nam sprawozdanie za rok ubiegły, z którego wyjmujemy następujące szczegóły: W r. 1895 leczyło się w Krynickim zakładzie hydropatycznym 716 osób (o 11 więcej jak w poprzednim roku). W tej liczbie było mężczyzn 380, a 336 kobiet. Najwięcej osób przybyło z Galicyi, Królestwa polskiego i Rosyi, z Poznańskiego, Ślązka i Bukowiny był spory zastęp pacyentów — przybyło nawet trochę kuracyuszów z Węgier, Niemiec, Francyi i Ameryki północnej. Cudzoziemcy w ogóle nie najgorsze odnieśli wrażenie z zakładu, gdyż mimo nieznajomości języka, cały czas na kuracyę potrzebny, w Krynicy przebyli. Dla użycia hydropatyi, jako kuracyi uzupełniającej, przyjechało do Krynicy osób: 25 z Karlsbadu, 12 z Franzensbadu, 6 z innych wód czeskich i niemieckich, 20 z innych zdrojowisk Galicyi. Pod względem rodzaju chorób i osiągniętych w ich leczeniu wyników, najwięcej, jak zawsze, było osób z cierpieniami w układzie nerwowym. Znaczna ich część została zupełnie uleczoną a mianowicie z tych cierpień, które nie polegają na trwałych zmianach w organizmie. W długotrwałych chorobach nerwowych znakomitą poprawę zdrowia w bardzo wielu wypadkach udało się uzyskać. Tu godzi się zanotować rezultaty nader wybitne, osiągnięte w 6 wypadkach ciężkiej histeryi, 4 ciężkiej neurasthenii, 3 atazyi i 2 uporczywych newralgii, Dalej pod względem ilości pacyentów następują chorzy na żołądek i przewód pokarmowy wogóle. Te cierpienia jeżeli niezbyt zadawnione, dały się usunąć zupełnie. Więcej zastarzałe wypadki dały wyniki stojące w prostym stosunku do czasu trwania kuracyi. W równej prawie ilości przybyło do leczenia hydriatycznego osób z cierpieniami dróg oddechowych. Katary przewlekłe nosa, krtani i oskrzeli rychło usunąć się dały w zupełności. Ten sam rezultat osiągnięto przy dłuższem nieco leczeniu wypocin opłucnej. Rozedma płuc, wymagająca dłuższej kuracyi, bardzo zadawalniające wyniki uzyskać dała. Niedokrewność, choroby krwi i chroniczne zatrucia prawie bez wyjątku usunięto lub w bardzo znacznym stopniu poprawiono, w przypadkach opornej rekonwalescencyi, wątłości ustroju i wogóle zboczeń w odżywianiu i przemianie materyi, leczenie zawsze najkorzystniejszy wpływ okazało. Na bieżący sezon służba lekarska składa się z lekarza kierującego i 2 lekarzy, jego asystentów, masera i maserki, 12 kąpielowych mężczyzn i tyluż kobiet, jako też 2 mężczyzn i 3 kobiet przeznaczonych do wykonywania nacierań hydropatycznych w mieszkaniach pacyentów. Pensyonat hydropatyczny dra Ebersa przy zakładzie wodoleczniczym służy do zaspokojenia wszystkich potrzeb pacyentów w sposób odpowiadający wymogom wodoleczniczym. Składa się on z dwóch domów mieszczących 65 pokojów, posiada obszerne ogrody i rozliczne urządzenia służące do rozrywek i hygienicznych ćwiczeń ciała. Pacyenci odbywają w nim kuracye w sposób najracyonalniejszy, mając zapewnione odpowiednie pożywienie, wygody i spokój przy leczeniu potrzebny.

Z Buczacza otrzymujemy następujące pismo: Dziwne rzeczy praktykują się w Buczaczu, o jakich może nawet naszym filozofom się nie śniło! Ci, którzy chcą się zabawić, urządzają wieczorki lub festyny; wybierają kilka osób, które chodzą od domu do domu i zbierają pieniądze na dobry cel, np. na umundurowanie ubogiej młodzieży gimnazyalnej, potem ze Stanisławowa sprowadza się muzykę wojskową, której płaci się mniej więcej 200 zł. a resztę tj. 5 lub 6 zł. ofiaruje się na ubogą dziatwę. Tak postąpiła nasza inteligencya przed kilku laty. Zebrano więcej jak 200 zł.; po zapłaceniu muzyki wojskowej ofiarowano resztę tj. 5 zł. na ubogą młodzież. Zwracamy uwagę na to monstrualne miłosierdzie, które praktykuje się w naszem kochanem mieście. Jeżeli i nadal w taki sposób kosztem miłosierdzia chrześcijańskiego wyłudzać się będzie datki na zabawy, to zaznaczamy z góry, że przed kolektantami zostaną na przyszłość zamknięte drzwi w domach chrześcijańskich. Ciekawi jesteśmy, czy nasze miasto zechce i tej niedzieli dać dowody takiego miłosierdzia pogańskiego podczas festynowego przedstawienia? Czy młodzież uboga także tylko 5 zł. otrzyma? Oby się takie podskakujące miłosierdzie nigdy nie powtórzyło w naszem mieście i społeczeństwie, a gdyby się powtórzyło, to zasługujemy na to, aby nam napisano kiedyś taki nagrobek: „Tu leży patryota, co w życiu wiele cnót liczył. Nic nie dał — nic nie zrobił, ale dobrze życzył," a ja dodam: dobrze tańczył.

Sprzeniewierzenie. Przed tarnopolską ławą przysięgłych toczyła się dnia 17 bm. rozprawa przeciw asystentowi pocztowemu w Czortkowie Mikołajowi Bahrynowiczowi, oskarżonemu o zbrodnię sprzeniewierzenia, popełnioną przez to, że w lutym b. r. przywłaszczył sobie nadany przez lwowską kasę oszczędności pod adresem sądu powiatowego w Czortkowie list pieniężny, zawierający 432 zł. w gotówce i trzy książeczki kasy oszczędności na sumę 117 zł. 49 ct. Pomimo zupełnego przyznania się oskarżonego do winy, przychylili się przysięgli do wywodów obrońcy dra Rosenfelda, który wykazał, iż tylko nieszczęścia popchnęły oskarzonego do tego fatalnego kroku i 11 głosami zaprzeczyli postawionym w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia pytaniom, poczem trybunał wydał wyrok uwalniający. Skarb nie ponosi żadnej szkody, albowiem kryty jest służbową kaucyą podsądnego.

Czyn rozpaczy czy przypadek? Między Tarnowem a Bogumiłowicami wyskoczył wczoraj z pociągu osobowego (nr. 14) jakiś nieznajomy dwudziestokilkuletni młodzieniec. Nieznajomy jechał z Tarnobrzegu. Jadący pociągiem nr. 14 nie zauważyli, iż ktoś z wagonu wyskoczył, dopiero przynajmniej w godzinę po przejściu pociągu, znalazł nieszczęśliwego, leżącego bezprzytomnie budnik, lustrujący przestrzeń. Nieznajomego odstawiono do szpitala w Tarnowie.

Kongres prasy w Budapeszcie, który zakończył się wczoraj, miał przykry epilog. Jak z Budapesztu telegrafują pod dniem 18. bm., — wczoraj po godzinie 11. w nocy, gdy 24 dziennikarzy wsiadło do pociągu kolei linowej, wiodącej z położonego na wzgórzu w Budzie pałacu prezydenta ministrów na dół do miasta, zerwała się lina druciana — nastąpiło wykolejenie i zderzenie się pociągu idącego z góry, z pociągiem idącym do góry. Jeden z podróżnych w pociągu idącym do góry złamał nogę; z dziennikarzy w pociągu idącym na dół, 10 odniosło mniej lub więcej ciężkie skaleczenia i kontuzye.

Gołębie pocztowe. Ubiegłej niedzieli odbyły się próby lotu gołębi pocztowych między Krakowem a Wiedniem. Rezultat był nadspodziewanie świetny. Gołębie wypuszczone o godz. 6 rano w Krakowie były w Wiedniu już o godz. 10 min. 15 rano a zatem przestrzeń 338 kilometrów przeleciały w 4 godzinach 15 minutach. Jest to szybkość 1216 metrów na minutę.

Milionowa kradzież. Zarządy policyi główniejszych miast europejskich otrzymały telegraficzne zawiadomienie rządu brazylijskiego, że urzędnik celny Tobias Alfonso Cassado Lima, sprzeniewierzywszy trzy miliony franków, zbiegł do Europy.

Trzęsienie ziemi i powodzie, nawiedziły północną Japonię. Miasto Kamaiski doszczętnie zburzone. Tysiąc ludzi utraciło życie. W przeciągu 20 godzin trzęsienie ziemi dało się uczuć 125 razy.

Szczepienie krwi. T. Patterson, w miesięczniku naukowym angielskiem *Nature* zaleca podróżnym i wojskom europejskim, przebywającym w gorących strefach, szczepienie sobie krwi krajowców, która pomoże im znosić wytrwalej dolegliwości klimatu, tak jak szczepienie ospy zapobiega tej strasznej chorobie. Na poparcie swoich dowodzeń, p. Patterson podaje na przykład Stanleya, który „braterstwu krwi", (praktykowanemu wśród dzikich plemion, a polegającemu na wprowadzeniu krwi obcej do żył) poddawał się conajmniej pięćdziesiąt razy, tak iż obecnie „cząstka krwi wszystkich niemal pierwszorzędnych rodzin Afryki zwrotnikowej w żyłach jego krąży, na czem źle nie wyszedł, skoro wszystkie próby klimatu zniósł szczęśliwie". Pytanie tylko, czy to owej inokulacyi zawdzięcza.

Katolicyzm w Indyach. Z Watykanu donoszą: Kilku wybitnych członków episkopatu indyjskiego bawiło w ostatnich czasach w Rzymie. Z tej okazyi podają krótką statystykę położenia katolicyzmu na tym wielkim półwyspie azyatyckim, oraz na Ceylonie: Arcybiskupstwo Madras na ogólną ludność 7,075.805 mieszkańców liczy 45.450 katolików; jest tam 26 stacyj misyjnych głównych i 119 drugorzędnych, 42 kościołów i 98 kaplic. Nie będę wam tu podawał listy szkół, instytucyj dobroczynnych itd., założonych staraniem archidyecezyi, bo toby mnie pociągnęło za daleko. Archidyecezya Hyderabadu liczy 12.191 katolików podzielonych na 8 stacyj głównych i 5 drugorzędnych, z 19 kościołami i 31 kaplicami. Wyspa Ceylon ma jedną tylko archidyecezyę i dwie dyecezye. Ludność katolicka dochodzi do 166.900 dusz. Jest tam 67 kościołów i 109 kaplic. Szkół elementarnych pod kierunkiem katolików — 196. Cyfry to wymowne; świadczą, iż rząd angielski nie przeszkadza wcale rozwojowi katolickiemu tak samo w koloniach jak i w macierzystym kraju.

Dowcipny. Pewien fabrykant bicyklów w Paryżu zamieścił w dziennikach następujący anons: „Sprzedaię pierwszorzędną maszynę i kompletny kostyum cyklistowski za centyma gotówką, pod warunkiem, że kupujący zobowiąże się przez 15 tylko dni następnych wypłacać oprócz tego co dzień dwa razy tyle, co dnia poprzedniego". Okazuje się, że piętnastego dnia trzeba zapłacić 163 franków 94 centymów, a ogółem 327 fr. 77 centymów!

Rozmowa u ministra. *Graždanin* księcia Meszczerskiego zamieszcza obecnie szereg zajmujących obrazków p. t.: „Listy ministra do swego ojca". W jednym z nich opisano następujący charakterystyczny wypadek: Przybywa do ministra petent-jenerał z listem rekomendacyjnym od jego ekscelencyi, osoby bardzo wpływowej w sferach dworskich. Minister, rozpatrzywszy się dokładniej w prośbie jenerała, odmówił uczynienia jej zadosyć. Dnia następnego przychodzi do ministra pani jenerałowa. Minister opiera się natarczywej prośbie, jak może, a w końcu przychodzi między niemi do następującej rozmowy:

— Powiedz pan, jaki z pana Rzymianin! Najdrobniejsze zboczenie od prawa et vous montez sur vos grands chevaux. Lecz dajmy temu pokój, a zrób pan, o co go proszę. Dwaj ministrowie już na moją prośbę naruszyli prawo. I cóż to znaczy prawo w Rosyi? Zmiłuj się pan! Mieszkam w mym majątku w kraju południowo-zachodnim. Tam każdy żyd i każdy uriadnik naruszają prawo, ile razy im się podoba — i żadnych

stąd następstw! A tutaj jenerał prosi, jego ekscelencya prosi, a pan się upiera!

— Uchylam czoło przed logiką pani. Jest ona dowcipną i dosyć oryginalną, lecz w każdym razie *lex dura est, sed lex*...

— Nie, panie, nie dura (po rosyjsku durna) — zawołała rozgniewana jenerałowa — lecz durne nasze prawo. A więc nic z tego?

— Nic!

— *Merci* — dygnęła pani jenerałowa i wyszła. — Wychodzę — rzekła na odchodnem — ale się nie poddaję...

Istotnie nie poddała się, ponieważ rozpoczął staranie w tej sprawie jego ekscelencya, a minister musiał się w końcu poddać.

Pojedynek między marszałkiem Martinezem Campos a jenerałem Borrero nie jest pozbawiony tła politycznego, a przyczyn tego nieporozumienia szukać należy jeszcze w kampanii kubańskiej. W czasie, gdy Martinez był głównodowodzącym na Kubie, Borrero krytykował kilkakrotnie w publicznych mowach działalność marszałka, a rząd centralny nie pociągał go nigdy do odpowiedzialności. Stąd powstało przypuszczenie, że rząd tolerując manifestacye Borrera, aby zmusić Martineza do dymisyi. Ponieważ pomiędzy obu jenerałami i tak oddawna zachodziły znaczne różnice zapatrywań na reorganizacyę armii hiszpańskiej, przeto przypuszczenie to nabierało silnego prawdopodobieństwa. Martinez dbał przedewszystkiem o swoją popularność w wojsku, podczas gdy Borrero, który należy do nowszej szkoły, pragnął wprowadzenia reform, przejętych duchem pruskim. Przez tego Martineza po powrocie do Hiszpanii usiłował skłonić senat do unieważnienia mandatu jenerała Borrero, który był również członkiem Izby wyższej. W końcu osobiste starcie, wywołane pogardliwemi uwagami Martineza o wojskowych zdolnościach Borrera, wyprowadzeniem z powodu kandydatury tego ostatniego na posadę jeneralnego kapitana wysp Filipińskich, doprowadziło do wybuchu. Borrero wyzwał marszałka na pojedynek pod najcięższemi warunkami, a walka miała się stoczyć w jednym z madryckich pałaców. W chwili jednak pierwszego złożenia jeneralny kapitan Madrytu wszedł do sali i aresztował obu przeciwników. Pojedynek został wprawdzie przerwany, ale sprawa nabrała ogromnego rozgłosu, a interpelacya wniesiona w kortezach zmusiła rząd do wytoczenia śledztwa. Według ostatnich telegramów, sąd uwolnił Martineza jako wyzwanego, odpowiadać zatem będzie tylko Borrero, jakkolwiek wojskowy kodeks karny hiszpański zawiera bardzo niejasne postanowienia o pojedynkach i nie wiadomo nawet, czy uznaje ich karygodność. W każdym razie cały ten wypadek z jednej strony świadczy o braku dyscypliny w hiszpańskim korpusie oficerskim, a z drugiej strony rzuca ciekawe światło na politykę rządu hiszpańskiego. Popularność Martineza nie pozwalała na jego odwołanie z Kuby, pomimo niedołężnego sposobu prowadzenia kampanii. Obawiano się po prostu pronunciamenta ambitnego marszałka; użyto zatem jako narzędzia jen. Borrero i wywołano zajście skandaliczne i dla armii zgubne.

Redaktor Nr. 25.041. W więzieniu stanu Ohio wydają więźniowie własny dziennik pt.: *Ohio Penitentiary News*. Redaktorem jest więzień Nr. 25.041. Dziennik ten wychodzi już do lat trzech, przebył już przeto czas próbny, tak wielce niebezpieczny dla każdego pisma. Ton dziennika jest bardzo wesoły, jakkolwiek wszyscy współpracownicy przesiadują w więzieniu. W każdym numerze znajduje się jedna szpalta, poświęcona wyłącznie dowcipom, kutym *ad hoc* przez współredaktora. Nie brak wszakże artykułów poważnej, historycznej lub dydaktycznej treści. Pismo umieszcza sylwetki „Sławnych więźniów", stawiając ich swoim czytelnikom jako wzór do naśladowania. W ogóle tylko życie i kwestye więzienne bywają poruszane. Czysty dochód z prenumeraty pisma wpływa do wspólnej kasy więźniów.

W Ameryce — jak i gdzieindziej — kwitnie poezya między więźniami. Redaktor uskarża się nieraz na nawał nadsyłanych utworów poetycznych. Kronika więzienna stanowi ważny i interesujący czytelników dział. W jednym z numerów donosi np. redakcya, że we więzieniu w Ohio przebywało podówczas 2.213 więźniów. Nakład *Ohio Penitentiary News* rozchodzi się w 2.500 egzemplarzach.

W Stanach Zjednoczonych jest przeszło 30 pism wydawanych i redagowanych wyłącznie przez więźniów. Pisma te bywają wzajemnie wymieniane. Każde z nich ma właściwą osbie barwę i charakter. Dziennik więźniów w Joliet w Illnois stoi intelektualnie najwyżej. Władzom więziennym przysługuje naturalnie prawo cenzury, z którego robią one bardzo rzadko użytek.

Zmarli. W Buczaczu zmarł dnia 14. bm. ks Maksymilian Slepowron Trzciński, kanonik i proboszcz, przeżywszy lat 65. Był to kapłan pod każdym względem prawy, znakomity kaznodzieja, a przedewszystkiem dobry Polak.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę „Honor". Występ p. M. Zboińskiego.

W niedzielę „Gwiazda Syberyi". Ostatni gościnny występ p. Zboińskiego.

Bez karoty! W pałacu sztuki na placu powystawowym odbędzie się w dniu 29. bm. „podwieczorek wyścigowy" na dochód maluczkich „paryasów" społeczeństwa naszego. Urządzeniem „podwieczorku" zajmuje się stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus", utrzymywane prawie wyłącznie z funduszów prywatnych, gromadzonych z ofiarności ludzi dobrej woli, którzy odczuli brak podobnej instytucyi krajowej, a jej doniosłość ocenili, jak na to zasługuje. Chcieli oni tym sposobem utorować drogę krajowi do założenia podobnego zakładu, w którymby te z góry na pogardę skazane, a przecież nie niewinne istoty, mogły się stać użytecznymi społeczeństwu i choć tym sposobem naprawić błąd rodziców, popełniony w chwili zapomnienia. Stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus" naprzykrza się ofiarności publicznej bardzo rzadko, bo tylko raz do roku, wtedy właśnie, kiedy tysiące pieniędzy idzie, że tak powiemy, na marne — słusznem więc jest, aby okruchy z tego wielkiego stołu spadły i dla tych, którzy żyć muszą niezasłużenie okruchami sympatyi publicznej.

Dwie korony rzucone za smaczny podwieczorek, za doskonały koncert kapeli 30. pułku piechoty pod batutą kapelmistrza p. Rolla nie zubożą zapewne tych, którzy dziesiątkami, setkami, a nawet tysiączkami nie wahają się sypać na... konie! Tu przecież chodzi o ludzi! Nie wątpimy też bynajmniej, iż były pałac sztuki zapełni się w dniu 29 bm. tymi, którym dobro bliźnich, boć i te „parjasy" są nimi, leży na sercu. „Podwieczorek" odbędzie się pod protektoratem księżny Adamowy Sapieżyny, która, jak wiadomo, nigdy nie szczędzi starań i pracy tam, gdzie chodzi o dobro... pokrzywdzonych.

Z Towarzystwa ludoznawczego. Dnia 13. b. m. odbył się na uniwersytecie odczyt dr. Gorzyckiego: „Nowa teorya socyologiczna prof. dr. Muckego". Prelegent przedstawił całkiem nowe i oryginalne poglądy dr R. Muckego, prof. statystyki w Dorpacie na początkowe studya ewolucyi społecznej i — krytykował je. W książce p t. „Herde und Familie in ihrer urgeschichtlichen Entvickelung" rozwija prof. Mucke nową teoryę socyologiczną i etnologiczną. „Horda" jest dlań prakomórką społeczną, „wspólnotą" niezróżniczkowaną pod żadnym względem z wyjątkiem związków płciowych, które zdaniem autora miały być początkowo monogamiczne, „z góry przeznaczone" za pomocą „przestrzennego porządku hordy". Ten „przestrzenny" porządek, stanowi w książce prof. Muckego podstawę ustroju i ewolucyi „hord", jest jednak mimo wyczerpujących wyjaśnień autora czemś, jak się on sam wyraża „mistycznem". „Familią" nazywa prof. Mucke niewolnictwo i rozdziela je na niewolników: (t. zw. „familia gynekokratyczna") i niewolnice („familia androkratyczna"). Od tego, czy obok „hord" wytwarzała się gyneko- względnie androkracya i od wpływu „familii na hordy" zależy w teoryi o „hordzie i familii" cały dalszy rozwój społeczny ludzkości. Prelegent dowiódł, że zapatrywania prof. Muckego mają charakter wybitnie apriorystyczny, to też o tyle tylko mogą być przyjęte w nauce, o ile zgadzają się z faktami etnicznymi i badaniami dawniejszych etno- i socyologów. Przy takim rozbiorze okazuje się, że cała teorya o „hordzie i familii" jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko przyczynkiem do ważnej kwestyi socyologicznej — przemiany komun archaicznych w „państwa".

Wycieczkę towarzyską w lasku na Pasiekach (za rogatką Łyczakowską na prawo) urządza w niedzielę d. 21 bm. Towarzystwo drukarskie „Ognisko", Zabawę rozpocznie koncert muzyki „Harmonii", poczem nastąpią tańce i inne gry towarzyskie, zaś o zmroku spalone zostaną o g n i e sztuczne. Odbycie wycieczki oznajmią chorągwie wywieszone z koszar miejskiej straży ogniowej przy placu Cłowym i w lokalu Tow. pasaż Hausmana, W razie niepogody wycieczka odbędzie się 12 lipca br. Początek o godz, wpół do 4 po południu.

Z wystawy budapesztańskiej.

Z pomiędzy lokalów, krzepiących ciało wyróżnia się, jak to było też i na naszej wystawie Restaurant Français, umieszczona naprzeciw głównego pawilonu przemysłowego a niedaleko korsa. Jest ona reprezentantką wysokiej francuskiej sztuki kucharskiej, posiada gabinety oddzielne, terasę pełną egzotycznych kwiatów i roślin, a te wszystkie powody złożyły się na to, że lokal ten jest punktem zbornym całej arystokracyi, Jestto jedyna restauracya z gabinetami oddzielnymi, a bez muzyki Minister Badeni, ks. Hohenlohe, ks. Koburski, arcyks. Eugeniusz i inni dostojni goście wystawowi jadali tam codzień przez cały czas pobytu w Budapeszcie.

Ankieta Wydziału krajowego

dla reformy gminnej ordynacyi wyborczej.

Jeszcze w r. 1889 uznał Sejm, że ordynacya wyborcza dla gmin z r. 1866 wymaga reformy a Wydział krajowy przedkładał trzykrotnie projekt reformy ordynacyi wyborczej, który jednak nigdy nie wszedł pod obrady plenum izby sejmowej.

Otóż chcąc sprawę tę przyprowadzić do skutku, zwołał Wydział krajowy dnia 15 bm. ankietę w celu zastanowienia się, czy reforma ordynacyi gminnej jest w ogóle potrzebną i na jakich należy ją oprzeć podstawach, ewentualnie o ile byłoby wskazanem zmienić projekt wnoszonej trzykrotnie do Sejmu reformy tej ordynacyi.

Ankieta pod przewodnictwem dr. J. Wereszczyńskiego, w skład której wchodzili posłowie dr. Dworski, Fruchtmann, Jahl, prof. Tadeusz Pilat oraz radca Wydziału kraj. Michalczeski i sekretarz Pierożyński na wniosek p. Dworskiego oświadczyła się za reformą ordynacyi wyborczej, w tym kierunku, aby wziąć za podstawę obrad projekt zmiany ordynacyi wypracowany przez Wydział krajowy w roku 1893.

Motywa do zmiany obecnie obowiązującej ordynacyi są bardzo liczne. I tak przedewszystkiem przy wykonywaniu obecnie prawa wyborczego istnieją wielkie niewłaściwości w wielu miastach w których wskutek przypadkowej przewagi jednego wyznania lub jednego z Kół wyborczych zachwianą być może równowaga. Niewłaściwości tej zapobiedz można przez właściwsze rozmieszczenie wyborców uprawnionych z tytułu osobistej kwalifikacyi tj. urzędników i w ogóle inteligencyi a mianowicie przez przeniesienie ich z III do II Koła wyborczego.

Wprawdzie jeden z członków ankiety, (p. Fruchtmann) podnosił w tej kwestyi wątpliwość, czy zwykle „obojętne" dla interesów miasta Koła inteligencyi zasługują na takie wyszczególnienie, jednak utrzymało się zapatrywanie pp. Michalczewskiego i Pierożyńskiego, że gorliwie zwykle pracujących Kół inteligencyi około dobro miast pominąć nie można, choćby ze względu na ewentualnie wyniknąć mogące niezadowolenie uprawnionych do głosowania z III Koła wyborczego.

Właśnie wskutek wadliwej techniki dzisiejszej ordynacyi, wybory nie są wyrazem życzeń ogółu obywateli w miastach i ich większości, gdyż niektóre Rady miejskie funkcyonują 6 do 9 lat tylko wskutek braku równowagi w kołach wyborczych, słowem same, że się tak wyrazimy, siebie wybierają.

Dalej okazuje się potrzeba zmiany w kierunku układania i wykładania list wyborczych, które należałoby w pewnym terminie z góry przygotować i co roku interesowanym wyłożyć do przejrzenia. Pod tym względem dziś panują wielkie nieprawidłowości wskutek wykładania list wyborczych bezpośrednio niemal przed wyborami. Nadużycia w niektórych miastach przy uzupełniających wyborach, jeżeli wyczerpaną jest ilość zastępców, wymagają również stosownych ulepszeń i zmian ustawy. Niemniej i losowanie przy wyborach uregulować należałoby, ustawowe prowizoryum bowiem jest szkodliwe.

To są mniej więcej powody, skłaniające członków ankiety do reformy ordynacyi dzisiejszej, która staje się, jak to zaznaczył poseł prof. dr. T. Pilat polem do powstawania mnóstwa spornych kwestyj.

Po wyczerpaniu dyskusyi ogólnej, przystąpiono do debaty szczegółowej nad paragrafami projektu Wydziału krajowego z r. 1893, w którym wprowadzono zmiany nieznaczne, mające na celu usunięcie wadliwości w dotychczasowej ordynacyi wyborczej.

Delegacye.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Budapeszt d. 18. czerwca.

Delegacya austryacka przeprowadziła wczoraj jeneralną debatę nad budżetem wojskowym. Przeciw temu budżetowi przemawiali pp Janda, Salvadori, Steinwender, Richter i Doetz, a za budżetem pp. Turnherr, Demel, Swoboda, Barwiński i Forcher.

P. B a r w i ń s k i oświadczył, że mając wzgląd na siłę obronną armii wspólnej, na interesą i stanowisko mocarstwowe naszej monarchii, wreszcie na potrzebę utrzymania pokoju, głosować będzie za tym budżetem. W dalszym toku omawiał przykre położenie materyalne grecko-katolickich kapelanów wojskowych i podnosił rozmaite życzenia ludności rolniczej. Mowca przyznaje, że ostatnimi czasu zarząd wojskowy okazuje się życzliwym dla drobnego przemysłu i pragnie, aby ta życzliwość robiła dalsze postępy.

Minister wojny jenerał K r i e g h a m m e r odpowiadał na rozmaite zapytania. Na skargi co do ustawicznego wzrostu wydatków na wojsko, oświadcza minister, że wysokość budżetu wojskowego nie zależy od zarządu wojska. Gdyby ten zarząd stawiał wygórowane żądania, to z pewnością zarówno austryacki jak i węgierski minister finansów sprzeciwiliby się temu. Na zarzuty młodoczechów co do sekatur, na jakie wystawieni są żołnierze czescy, odpowiada minister, że wcale pojąć nie może, jakby to było możliwe, aby oficerowie tak tłumnie garnęli się do pułków czeskich na to tylko, aby dokuczać żołnierzom.

Przytoczone fakta znęcania się nad żołnierzami będą przedmiotem śledztwa Zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej w Austro-Węgrzech jest niemożliwe. Następnie rzekł minister że zarząd wojskowy chętnie uwzględnia życzenia drobnych przemysłowców, atoli to uwzględnienie nie może być nieograniczone, gdyż trzeba brać wzgląd także na wielkich liwerantów, którym w razie mobilizacyi przypada zadanie uskutecznienia jak najszybciej olbrzymich dostaw.

Budowie kolei przez góry Predil nie sprzeciwia się zarząd wojskowy, jednakże z wojskowego stanowiska musi w pierwszej linii obstawać przy budowie kolei z Celowca do Gorycyi, aby tyły armii były lepiej zabezpieczone. Koleje państwowe spełniły żądania zarządu wojskowego, a kolej południową zmuszono w roku ubiegłym do porobienia rozmaitych inwestycyi. Nieprawdą jest, jakoby pod tym względem zarząd wojskowy okazywał jakąkolwiek słabość względem Węgier. Przeciwnie, tabor pociągowy kolei węgierskich jest o wiele bogatszy, aniżeli austryackich. Zniesieniu drugiego roku służby dla tych jednorocznych ochotników, którzy nie zdadzą egzaminu oficerskiego, sprzeciwił się minister ponownie jak najkategoryczniej.

W ubiegłym roku bowiem rezultat egzaminów był o wiele gorszy, jakkolwiek kandydatom nie stawiano wcale ostrzejszych warunków. Nie może minister także zgodzić się na to, aby na czas żniw rozpuszczano żołnierzy na urlop, gdyż przez to zwichniętoby cały tryb wykształcenia rekrutów, a rolnictwo nie wieleby na tem zyskało. W końcu rzekł minister, że gdyby w wyekwipowaniu wojska miały nastać jakie zmiany, na co się jednak na razie nie zanosi, to te zmiany byłyby tak nieznaczne, że nie wpłynęłyby wcale na fabrykacyę.

Po przemówieniu referenta Walterkirchena, odroczono dalszą debatę na dziś.

Lihungczang i Yamagata w Berlinie.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Berlin d. 18 czerwca.

Marszałek japoński Yamagata bawił tutaj dla leczenia się u dr. Renversa, u którego się już, jadąc do Moskwy, leczył. Po wczorajszej prywatnej audyencyi u cesarza ma dzisiaj odjechać. Nie miał on tu żadnej misyi politycznej, jakoż i książę Fushima japoński, wracając z Rosyi, nie wstąpi do Berlina. Należący do świty Yamagaty major japoński Oshima pozostanie kilka miesięcy w Niemczech dla studyów wojskowych.

Redaktor *Berl. Tageblattu* miał rozmowę z Yamagatą. Marszałek oświadczył, że przybył do Berlina tylko prywatnie, aby złożyć swoje uszanowanie cesarzowi, tudzież podziękować wszystkim, którzy mu podczas poprzedniego pobytu tyle życzliwości okazali. W Moskwie zaś był u cara uwierzytelniony jako wysłannik specyalny. Marszałek wyrażał się z podziwem o armii niemieckiej, której instruktorom, jakoteż kształconym w Niemczech oficerom japońskim, Japonią zawdzięczą swoje zwycięstwa w wojnie z Chinami. Na zapytanie odpowiedział marszałek z pewnem zakłopotaniem: „Może dzisiaj trudno będzie zorganizować armię chińską wedle zasad nowoczesnych. Ale jestem przekonany, że skoro usna konieczność gruntownego zreorganizowania jej, to to przeprowadzi. A w takim razie sądzę, że materyał chiński będzie zdolnym utworzyć bitną armię. Wojna między Japonią a Chinami lub Rosyą jest na razie wykluczoną. My pragniemy żyć w spokoju, poświęcić siły nasze rozwojowi nauk, sztuki, handlu i przemysłu. Więc też o ile przewidzieć można, nie zanosi się na wybuchowe kolizye na dalekim Wschodzie.

Berlin d. 18 czerwca.

Redaktorowi *Postu* oświadczył Lihungczang, że nie przyjechał z zamówieniami dla przemysłu niemieckiego; pragnie on tylko naocznie rozglądnąć się w wielkich zakładach przemysłowych i co każdy z nich dokonać potrafi.

D. 22 bm. zwidzi Lihungczang rządowe warsztaty marynarskie w Kielu. Starszy syn jego (dwaj mu towarzyszą) Li-Li otrzymał wielką wstęgę orderu korony.

Redaktor *Berl. Tageblattu* miał także rozmowę z Lihungczangiem, który oświadczył: „Nie ma żadnego tajnego traktatu chińsko-rosyjskiego. Wysłany zostałem tylko dla utwierdzenia przyjacielskich stosunków między Rosyą a Chinami i dania im silnej podstawy. Kolej żelazna w Mandżuryi będzie budowana, ale bez ubliżenia prawom udzielności Chin i innym podobnym". Lihungczang przyznał, że ma także misyę co do podwyższenia ceł chińskich, które są zbyt małe i mają służyć na oprocentowanie pożyczki chińskiej. Nową pożyczkę zaciągnęłyby Chiny nawet w Niemczech, gdyby im dogodne warunki ofiarowano. „Gotowiśmy — dodał Lihungczang na zapytanie — przyznać handlowi niemieckiemu wszelkie możliwe ułatwienia, chętnie zezwolimy na zakładanie fabryk itp. w portach otwartych dla obcych — ale budowę kolei żelaznych rezerwujemy dla siebie". Przyjęciem u dworu i u ludności Berlina jest Lihungczang zachwycony.

TELEGRAMY.

Petersburg d. 18. czerwca.

Od 13. bm. strejkuje większa część robotników tutejszych wielkich fabryk. Strejkujący. którzy zachowują się w ogóle spokojnie, domagają się polepszenia płacy i poprawy położenia. Celem zapobieżenia możliwym nieporządkom przedsięwzięto w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność roboczą wojskowe i policyjne środki ostrożności.

Petersburg d. 18. czerwca.

Jenerał-gubernator nadamurski wysłał dwóch oficerów i sześciu żołnierzy z Czity do Chin, aby zbadali teren chiński między Curuchatujewskiem (nad Argunem) a Błagowieszczeńskiem i wytyczyć tam linię kolei żelaznej. Chodzi o poprowadzenie tamtędy kolei Sybirskiej, jak to pierwotnie było zamierzone, ponieważ kolej idąc tylko terytoryum rosyjskiem, ogromne koło robićby musiała.

Berlin 18. czerwca.

W parlamencie niemieckim uzasadniał wczoraj członek centrum hr. Hompesch interpelacyę, w której domagał się zniesienia banicyi zakonu OO. Jezuitów z Niemiec.

Kanclerz ks. Hohenlohe oświadczył, że wprawdzie parlament już uchwalił znieść ustawę banicyjną, wszelako rada związkowa do dziś nie powzięła jeszcze ostatecznej decyzyi, oświadczyła tylko parlamentowi, że nie może się zgodzić na zniesienie tej ustawy. Od tego czasu nie zaszła żadna okoliczność, któraby umożliwiła radzie związkowej zmienić to stanowisko.

Berlin d. 18 czerwca.

Do „biura Wolffa" donoszą z Petersburga, że strejkują tam robotnicy w wielu fabrykach. W dzielnicach zamieszkałych przez robotników stoją w pogotowiu wojska, żandarmerya i policya.

Berlin d. 18. czerwca.

Aresztowanego w Powidzu pod Witkowem oficera rosyjskiego, który przekroczył granicę, oddano władzom rosyjskim. Oficer był piany, i sam powiedział, że go czeka dojmująca kara, ponieważ znowu surowo zabroniono przekraczać bezprawnie granicę.

Belgrad d. 18. czerwca.

Książę czarnogórski ma tu pięć dni zabawić; podróży w głąb Serbii zaniechał. Termin jego przybycia jeszcze nie ogłoszony. Na cześć jego odbędzie się przegląd wojskowy, na który pięć pułków z prowincyi przybędzie. Deputacya, która była na koronacyi carskiej z ministrem wojny Franassowiczem na czele, będzie księciu dodana jako eskorta honorowa.

Zwołany na 27 bm. walny wiec radykałów, na który ma przybyć 25.000 uczestników, odłożony został do 5 lipca z powodu, że owego dnia zapewne książe czarnogórski będzie bawił w Belgradzie.

Konstantynopol d. 18 czerwca.

W sprawie onegdajszych krwawych zajść w Wanie nadeszła tu depesza, podpisana przez walego Wanu Nazima baszę i przez prezesa komisyi inspekcyjnej jenerała dywizyi Saleddina baszę. Wedle tej depeszy, powodem rozruchów było aresztowanie pewnej dziewczyny, rozrzucającej rewolucyjne proklamacye. Wywołało to wielkie wzburzenie między Ormianami, rozpoczęły się bójki Ormian z mahometanami, pozamykano domy i sklepy. Nazzim basza i Sadeddin basza zakazali żołnierzom tureckim wdzierać się do domów ormiańskich. Liczba zabitych wynosi około 50. U Ormian znaleziono karabiny repetierowe i naboje do nich z kulami zaopatrzonemi w niklowy płaszcz.

Porta telegraficznie poleciła wszystkim władzom cywilnym i wojskowym przedsięwziąć stosowne środki zaradcze.

Porta zapewnia, że pacyfikacya Krety jest już prawie skończona. Powstańcy kryją się jeszcze tylko w niedostępnych górach.

Dział ekonomiczny.

— **Galicyjskie karpackie Towarzystwo naftowe.** Założone dnia 12 sierpnia 1895 w Maryampolu akc. gal. karpackie towarzystwo naftowe przedtem Bergheim et Mac Garvey odbyło dnia 15 bm. w Maryampolu pod przewodnictwem p. Gorayskiego swoje pierwsze walne zgromadzenie. Czysty zysk za rok ubiegły wynosi 605.147 zł., który rozdzielono następująco: 500.000 zł. jako 10% dywidendę od kapitału zakładowego 5 milionów, 35 514 zł. jako tantyemę zarządowi, 60.514 zł. na utworzenie funduszu rezerwowego a 9118 zł. przeniesiono na rachunek roku bież.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** 18. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 350 50, węg. zakład kredytowy 378·—, anglobanki 156·—, lenderbanki 253 50, koleje państwowe 356·50, elbethal 276·— akcye tytoniowe 170 —, alpiny 78·80, losy tureckie 54·50, unionbanki 285 —, ruble 127 50.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 18 czerwca.

Hotel Żorża. A. Gniewoszowa z Kontów, E. Gnoińska z Cieszanowa, Wł. hr. Russocka z Brodów, Excellencya A. hr. Paar i J. Korda z Wiednia, E. hr. Raczyński z Krakowa, A hr. Męciński z Dukli, B. Berżeviczy z Złoczowa, J. Cathrein z Kolonii.

Hotel Europejski. Hr. U. Bogusz Wołynia, H. Milewski z Łukowa, J. Grabowski z Krakowa, R. Udrycki z Mostów, J. Korzeniowski z Boniowa, Fr. Reissmüller z Kijowa, pułk. Fürsztyanszky z Czerniowiec, porucz. Hupert z Tarnowa, P. Weinrich z Wiednia, J. Brokmann z Haulburg.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Przych. pospieszne	Przych. pospieszne	Przych. pospieszne	Przych. osobowe	Przych. osobowe	Przych. osobowe	Stacye	Odch. pospieszne	Odch. pospieszne	Odch. pospieszne	Odch. osobowe	Odch. osobowe	Odch. osobowe
1·30	5 10	—	8·55	6·55	9 30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1 30	8 45	5 10	8 55	6 55	9 30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8 40	2·50	11 00	4 40	9·55	6·45
5·10	—	—	8·55	9 30		Z Warszawy	8 4		11·00	4·40	—	6 45
					65·5	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4 40		
5 10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8 45	8·55	9·30	6 55	Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6 55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4 40		
—	1 30	8·45	—	9 30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9 30	Z Mező Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4 40	6·45	
—	1 30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6 45
—			12 10	8 —		Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—				—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj				—	9·35	
—			12·10	8 —	1·51	Ze Skolego i Stryja				5 22	9·35	7·22
—			10 10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9 35	7·22
—			12·10	8·—	·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9 55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6 10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
			6 19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7 28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10 15
—			8·15	·45		Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska				9 15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·45	—·—	11 12
2·3	10 05		8 05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9:						1·20
—						w święta				1·2·		1 32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9				9·45	3·00	8 55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

Wydawnictwa Gazety Narodowej:

1. **Jaskółczym szlakiem** powieść przez M Rodziewiczównę złr. 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·50
2. **Jelena** powieść przez Juliusza Giżowskiego . . . „ 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·30
3. **Dwie nowele** przez Juliusza Giżowskiego . . . „ 1·20
   dla prenumeratorów *Gazety Narodowej* „ —·3

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.